Nr 259. Kraków, Sobota 13 Listopada 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

Nowa Reforma wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 18.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 12 listopada.

Zdaje się więc nie ulegać wątpliwości, że p. Dawid Abrahamowicz zostanie prezydentem Izby. Już wczoraj korespondent nasz wiedeński wyraził, w drodze telefonicznej, ubolewanie z powodu niefortunności tego wyboru. Nie ze względu na osobę kandydata, lecz z powodu, że jest on członkiem Koła polskiego, wybór ten uważać musimy nietylko za niefortunny, ale dla interesów kraju i poselstwa naszego, w obecnych monstrualnych stosunkach, wprost za szkodliwy.

Dlaczego usunął się ze stanowiska prezydenta Izby Kathrein i dlaczego nie chce spadkobiercą jego być Ebenhoch? Odpowiedź krótka: ci ludzie czują, że walcząc w obronie rzetelnie pojętej wolności słowa, angażują swój własny klub w sprawy sporne, od których on chce się uchylić. Nietylko na osobę prezydenta padały gromy, gdy Kathrein przewodniczył, lecz na całą niemiecką partyę ludową. Niemcy nie chcą więc poprostu przykładać ręki do pokonania obstrukcyi, zostawiając to miłe zadanie swoim sprzymierzeńcom. Klub Dipaulego przez to usuwanie się od udziału w prezydyum, aż nadto dosadnie scharakteryzował swoją taktykę. Pragnie on dla siebie najwięcej z klubów prawicy, ale sam nic dać nie chce.

W chwili, gdy większość parlamentarna pod gradem pocisków obstrukcyi ustalać się poczęła, podkłada pod nią minę Dipauli, zgłaszając swój wniosek o ustawie językowej, a sekunduje mu w tej robocie Ebenhoch, występując równocześnie z wnioskiem o szkole wyznaniowej. W innych okolicznościach oba te wnioski nie byłyby tem, czem są dzisiaj. Gdy rząd walczy z wysiłkiem ostatnich sił o prowizoryum ugodowe i do walki tej wciąga prawicę, nie pora myśleć o ustawach, mających, wobec kwestyi ugodowej, drugorzędne znaczenie.

Ale klubowi katolicko-ludowemu rozchodziło się więcej o salwowanie swojej popularności wobec górujących prądów szowinistyczno narodowych, niż o solidarne współdziałanie z prawicą i rządem w sprawach zasadniczej natury, wymagających natychmiastowego załatwienia. Wolno partyi ludowej należeć do prawicy, wolno jej z tego związku wystąpić; lecz aplikowanie pigułek, w formie wniosków Dipaulego i Ebenhocha, gdy organizm prawicy potrzebuje wewnętrznej siły i skonsolidowania w zupełnie innym kierunku, jest sofisteryą, zdradzającą brak szczerości i lojalności politycznej.

Na tem jednak nie koniec. Zaledwo kojarzyć zaczęto nadwerężone temi wnioskami ogniwa większości, rezygnuje ze swej godności Kathrein, a Ebenhoch przyjąć jej nie chce. Klub Dipaulego w innych okolicznościach nie pogardziłby bez wątpienia prezydenturą Izby; lecz dzisiaj, gdy obstrukcya łączy z nią pewne *odium*, gdy trzeba z tą obstrukcyą zażarte staczać harce, — dzisiaj ten dar Danaów odstępuje klub katolicko ludowy swoim słowiańskim sprzymierzeńcom. Chce on mieć wolne ręce na wszystkie strony: wolno mu występować z radykalnemi wnioskami bez porozumienia się z innemi klubami sprzymierzonemi, wolno mu prowadzić konszachty z opozycyą, tylko nie wolno mu ponosić ciężarów, od stanowiska większości nieodłącznych. Jestto więc podział pracy i korzyści tak nierówny, że usuwa on właściwie wszelkie podstawy dalszego współdziałania.

Sytuacya skutkiem tego wytwarza się taka, że nie kto inny, tylko jeden z klubów słowiańskich dać musi Izbie prezydenta. Wytworzenie tej sytuacyi jest fintą polityczną, wymyśloną przez klub ludowy. Polak będzie prezydentem Izby, Polak stoi na czele gabinetu. Że istnieje zasadnicza różnica w charakterze tych godności, bo pierwsza jest wybieralna przez samą Izbę, druga pochodzi z inicyatywy korony, — o tem mówić się nie będzie; natomiast zdobędzie się nowy, nadzwyczaj pożądany argument, że Polacy rządzą nietylko państwem, lecz i parlamentem, a biedni, uciskani Niemcy zadowalniać się muszą rolą Kopciuszka. Jakżeż wśród takich stosunków nie mają zajadłej prowadzić walki, gdy wszystkie ich prawa zależą od zachcianek Słowian?

Wobec tego pytamy, skąd my, Polacy, przychodzimy do tego, abyśmy z własnego arsenału dostarczali broni przeciwko sobie samym? Co my za korzyści mamy z tego, że Polak, a nie Niemiec jest prezydentem gabinetu, — co zyskamy na tem, że drugi w Austryi Polak będzie celem pocisków niemieckich? Nowe zniewagi i obelgi spadną i na nas i na Koło polskie — nic więcej.

Niechżeby sobie lepiej Niemcy ze swojego grona wyszukali prezydenta Izby, a jeżeli Izba życzy sobie p. Dawida Abrahamowicza na to stanowisko powołać, niechby ten wniosek wyszedł skądinąd, nie z Koła polskiego. Nie dlatego pragnęlibyśmy w tym wypadku salwować Koło polskie i samych siebie, że nie czujemy w sobie dość siły i odwagi na stawienie czoła falandze brutalnych narodowców, których obelgi ostatecznie dotknąć nas nie mogą, jak nie może człowieka honoru obrazić przezwisko, rzucone mu przez pierwsze lepsze indywiduum, uganiające się po ulicy; ale idzie nam o to, że to nadstawianie głowy w tym wypadku nie ma dla nas żadnego celu, a wyjść może jedynie na korzyść naszych nieprzyjaciół.

My wybór p. Dawida Abrahamowicza, — może nawet przesądzony już w chwili, gdy to piszemy, — tem bardziej za krok bardzo niepolityczny uważać musimy, że wybór ten odbędzie się pod auspicyami Koła polskiego. Wiecznie w roli obrońców powagi i interesów państwa występować, z najoczywistszą szkodą interesów naszego własnego narodu i kraju, — nie mamy obowiązku; nawet nie wolno nam tej praktyki dłużej prowadzić bez narażenia się na niepowetowane straty. Niechwreszcie ktoś inny Austryę wyciąga z błota, w które ją Niemcy wepchnęli; a jeżeli my mamy być jej wybawcami, to musimy wiedzieć, za jaką cenę to czynimy, musimy być pewni i posiadać na to gwarancye, że ta ocalona przez nas, i przez naszych słowiańskich sprzymierzeńców Austrya, istnieć będzie nie tylko dla wygody Niemców, lecz że ona i nam da te prawa i prerogatywy, jakie się nam należą. — Każda inna polityka jest wyciąganiem kasztanów z ognia, dziś dla Dipaulego i Ebenhocha, jutro dla Schoenerera lub Funkego, lecz nie jest polityką krajową, a tem mniej narodową.

Kopalnie galicyjskie.

I.

Z ogłoszonego niedawno sprawozdania władz górniczych w Przedlitawii o działalności ich w r. 1895 dowiadujemy się, że ogólna liczba kopalń galicyjskich wynosiła 305. Pracowało w nich ogółem 15.432 robotników. Obie te cyfry rozkładają się na rozmaite rodzaje przedsiębiorstw górniczych, i zatrudnianych przez nie robotników, według tabeli następującej:

Liczba kopalń		Liczba robotników mężczyzn	kobiet	młodz.	razem
nafty . . .	218	4318	5	—	4323
wosku . . .	55	4863	7	?	4870
soli	6	1473	—	—	1473
węgl. kam.	5	2358	88	22	2468
węgl. brun.	5	589	4	106	699
saliny . . .	5	397	—	—	397
galmanu . .	4	372	129	8	509
huty cynk.	3	191	64	25	280
rudy żel. .	2	9	5	—	14
rudy ołow.	1	288	40	31	359
rudy cynk.	1	40	—	—	40
Razem .	305	10.426	242	272	15.432

Jak z tabeli powyższej widać, tylko kopalnie soli i saliny zatrudniały samych dorosłych robotników mężczyzn, w innych pracowały także kobiety i młodzież, w liczbie stosunkowo nieznacznej. Zauważyć jednak trzeba, że ogólna liczba młodzieży (272) jest za niska i z stanem faktycznym niezgodna. W rzeczywistości robotników młodocianych pracuje daleko więcej, zwłaszcza w borysławskich kopalniach wosku, sprawozdanie wszakże dokładnej cyfry nie podaje.

Nadzór górniczy nad kopalniami sprawują w Austryi t. zw. starostwa górnicze (jest ich w całem państwie cztery z siedzibami w Pradze, Wiedniu, Celowcu i Krakowie) i podległe im urzędy rewirowe, z których każdy ma sobie powierzony osobny okręg terytoryalny. Starostwu krakowskiemu podlegają urzędy rewirowe: krakowski, jasielski, drohobycki i stanisławowski. Sprawozdania ich dotyczą ogólnego stanu kopalnictwa w rewirach, omawiają nadto sprawy policyi górniczej i rzucają pewne światło na stosunki robotnicze, w kopalniach danego rewiru istniejące. Ta ostatnia kwestya obchodzi nas oczywiście najwięcej, jej też w dalszym ciągu szczególną poświęcimy uwagę.

Przeglądając sprawozdania galicyjskich urzędów rewirowych, odnosimy przedewszystkiem wrażenie, że rewir krakowski pod rozmaitemi względami przedstawia się najkorzystniej i najbardziej dodatnio. Pod względem zaniedbania natomiast i stron ujemnych wogóle pierwszeństwo należy się rewirowi drohobyckiemu, którego plamą, jak był dotąd tak i jest niestety jeszcze Borysław.

Zacznijmy więc od Krakowa. Ogółem było w tym rewirze 16 przedsiębiorstw górniczych, a mianowicie: 5 kopalń węgla kamiennego, 2 kopalnie rudy żelaznej, jedna rudy ołowianej, 4 kopalnie galmanu (obok dwóch płukarń galmanu), wreszcie 2 kopalnie soli, nadto 3 huty cynkowe, z których jedna wszakże dopiero z końcem roku puszczoną została w ruch. Ogólna liczba robotników wynosiła 4.415 mężczyzn, 326 kobiet i 86 młodzieży, razem o 261 ludzi więcej, niż w roku poprzednim.

Stosunki robotnicze nie wykazały znacznych zmian. Zarobki podniosły się nieco, są jednak zawsze jeszcze nędzne, zwłaszcza u kobiet (30 do 35 ct.) i robotników młodocianych (27 do 40 ct. dziennie). Pierwsze i drudzy, jak sprawozdanie stwierdza, zatrudnieni byli w sposób zupełnie zgodny z ustawą.

Z urządzeń, dla dobra robotników istniejących, wymieniamy: 86 domów z 424 mieszkaniami, w których stale mieszkało 425 robotników żonatych i 34 stanu wolnego, dalej koszary noclegowe dla pracowników zamiejscowych, 2 lazarety i szpital, 3 szkoły, 1 stowarzyszenie spożywcze, 4 kantyny, 3 łazienki przy kopalniach, 2 czytelnie, kościół i ochronka dla dziatwy. Robotnicy w kopalniach węgla kamiennego otrzymali bezpłatnie około 113 200 cetnarów węgla i starego paliwa. W salinach kasy brackie rozdały 91.409 złr. tytułem prowizyj, zapomóg itp.

Robotnikami w kopalniach i hutach rewiru krakowskiego, są przeważnie mieszkańcy okolicznych gmin, włościanie, z których każdy z reguły posiada małe gospodarstwo rolne. Brak mieszkań daje się odczuwać rzadko, i to tylko w miesiącach zimowych. W mieszkaniach górniczych płaci przeciętnie robotnik nieżonaty 75 ct. miesięcznie za izbę, robotnik żonaty, za mieszkanie złożone z izby, kuchni, komory oraz ze strychem, stajnią i około 360 m. kw. ogrodu 2 do $2^1/_2$ złr. miesięcznie. Przy niektórych kopalniach robotnicy mają możność nabywać cały domek na własność, za pomocą spłat ratalnych, potrącanych im z zarobku w porozumieniu z właścicielem przedsiębiorstwa. W takim razie właściwy czynsz odpada. Tą drogą około 20 robotników stało się już właścicielami domków skromnych wprawdzie, ale suchych, jasnych i zdrowych.

Pod względem regulaminów roboczych, trwania i zmiany szycht, przestrzegania spoczynku niedzielnego, wypłat itp. nie dostrzegano wogóle znaczniejszych nieprawidłowości. Zauważono jedynie często ze strony robotników wypowiedzenie robót lub nawet opuszczenie kopalni, bez poprzedniego wypowiedzenia. Tłómaczy się to po części tem, że robotnik ma wielką łatwość znalezienia pracy poza bliskiemi granicami Galicyi, szczególnie w Królestwie i na Górnym Śląsku. Zresztą, jak sprawozdanie zaznacza, zachowanie się robotników i praca ich była wcale zadowalniającą. Kronika strejków w r. 1895 niezupełnie czysta.

Kas brackich istniało sześć, z tych jedna z powodu zamknięcia odnośnej kopalni nie miała członków płacących. Rozwój tych instytucyj, urządzonych przeważnie już w myśl nowej ustawy z r. 1889, normalny. Łączny ich majątek wynosił 360.160 złr. i wzrósł o 10% w porównaniu z rokiem poprzednim. Kasy chorych mają z licznemi trudnościami do walczenia. Wysokie (stosunkowo) kwoty, chorym wypłacane, są nieraz pobudką do symilowania choroby, a ponieważ prawo do tych kwot dają dopiero choroby trwające dłużej niż trzy dni, przeto dzieje się zwykle tak, że robotnik „cierpiący“ rzeczywiście lub pozornie, „choruje“ najmniej dni cztery, męczy lekarza, daje sobie zapisywać lekarstwa bezskuteczne, po to tylko, aby od kasy wydostać zapomogę. Świadczy to o niewyrobionem jeszcze dostatecznie poczuciu solidarności u robotników, którzy postępowaliby może inaczej, gdyby sobie jasno zdawali sprawę, że zarywając kasę bracką, wyrządzają w ten sposób pośrednio szkodę i towarzyszom swoim i sobie samym.

Rejestr nieszczęśliwych wypadków zanotował w r. 1895 24 katastrof, mianowicie jeden wypadek śmierci i 17 ciężkich obrażeń w kopalniach węgla kamiennego, 2 ciężkie wypadki w kopalniach soli i 4 w innych przedsiębiorstwach górniczych. Przyczyną była najczęściej własna nieostrożność robotników albo przypadek.

O stanie kopalń w trzech innych rewirach galicyjskich pomówimy w następnym artykule.

Z prasy rosyjskiej.

(Wybór prezydenta w Wilnie. — Zakłady techniczne: politechnika w Kijowie i w Warszawie. — Zamach na prokuratora.)

Sprawa zatwierdzenia wyboru prezydenta miasta Wilna wzbudza powszechne zaciekawienie. Wbrew dotychczasowemu zwyczajowi wybrano tym razem na prezydenta katolika, członka zarządu Banku ziemskiego, p. Montwiłła. *Mirowyje Otgol.* piszą z tego powodu: „Wobec tego, iż chodzi tu o kwestyę zasadniczą, cały ogół niecierpliwie wyczekuje decyzyi, o której krążą wieści, że będzie dla p. Montwiłła przychylną. Wybór istotnie właściwy. P. Montwiłł znany jest jako człowiek rzutki, przedsiębiorczy i wykształcony, a przytem zamożny i własnym kosztem założył w Wilnie kilka szkół technicznych i rzemieślniczych. Podobno też p. Montwiłł zrzeka się płacy 5000 rubli, jaką pobiera prezydent wileński. Pytanie tylko — kończy dziennik rosyjski, — czy sprawy bankowe nie będą przeszkodą dla spraw miejskich?“

Dzienniki rosyjskie donoszą, że na ostatniem posiedzeniu komisyi do spraw wyższego wykształcenia technicznego, które odbyło się w Petersburgu pod przewodnictwem towarzysza ministra, p. Petrowa, uchwalono: 1) uznać, iż w państwie daje się czuć brak techników; 2) oraz brak zakładów technicznych; 3) odłączać oddziały fizyczno matematyczne uniwersytetów, jako przeznaczone do celów naukowych, od zakładów specyalnych, mających względy techniczne; 4) utrzymać dzisiejszy plan politechniki, a więc dwóch pierwszych kursów nie traktować jako szkoły przygotowawczej i 5) dążyć do tworzenia nowych zakładów fachowych.

Politechnika w Kijowie ma być otwartą już w ciągu dwóch miesięcy. Początkowo otrzyma ona cztery wydziały: mechaniczny, chemiczny, agronomiczny i inżynierski, z czasem zaś jeszcze jeden lub dwa. Koszta utrzymania obliczono na 300.000 rubli rocznie, czyli po 75.000 rubli na każdy wydział, przyczem zwrócono uwagę, że koszta utrzymania samoistnych zakładów specyalnych, odpowiadających pojedynczym wydziałom politechniki, są o wiele większe, wynoszą bowiem po 120 do 150 tysięcy rocznie. Wobec tej różnicy zaznaczono, iż pożądanem jest łączenie wydziałów specyalnych w jednej politechnice. Ciekawe też są daty, odnoszące się do politechniki w Rydze. Koszta jej utrzymania wynoszą 200.000 rubli; na budżet ten składają się: 10.000 rubli zapomogi rządowej, 40.000 rubli zapomogi miast w prowincyach bałtyckich i 150.000 rubli z opłat słuchaczów.

W komisyi omawiano również kwestyę założenia politechniki w Warszawie. „Warszawa jest najbliższym kandydatem do otrzymania politechniki — po Kijowie“, oświadczył p. Anopow. Politechnika warszawska ma otrzymać trzy wydziały: mechaniczny, chemiczny i budowlany.

W Semenowie dopuszczono się zamachu na życie podprokuratora sądu okręgowego w Niżnym Nowogrodzie, Nikiforowa. Jakiś nieznany człowiek, zastąpiwszy mu drogę przede drzwiami mieszkania, dwukrotnie strzelił do niego z rewolweru, poczem zbiegł. Kule przeszyły tylko czapkę podprokuratora. Opisując ten wypadek, *Wołgar* nadmienia, że przed miesiącem p. Nikiforow otrzymał w Niżnym Nowogrodzie list z Semenowa, w którym wzywano go, aby „uli-

---

Maryan Jasieńczyk.

W WIELGIEM.

POWIEŚĆ.

31 (Ciąg dalszy).

Po odpowiedziach zmiarkowała Magdzinych, jako się na Musiałów zbytecznie nie potrzebowała oglądać, a przypochlebna, czując, że w tej tu chacie żona głową dziś była młoda, zwyczajem swoim poprawiła się, a raczej podskoczyła na siedzeniu, i wybuchnęła nagle:

— A no, zasie powiadam, co na świecie nijakiej niema sprawiedliwości!...

— Bo i co? — zagadnęła Magdzia zdziwiona i, opuszczając robotę na kolana, z pytaniem w oczach, spojrzała na mówiącą.

— Nijakiej niema sprawiedliwości!.. — powtórzyła z naciskiem Kajtaniakowa, podskakując na kuferku raz wtóry. — A bo i sprawiedliwie to na ten przykład, coby ci taka, nie przymierzając, jako malowanie niewiasta, sama nad igłą, nikiej ta pustelnica, po komorach wysiadywała? Dyć się to ino wszystkim wywiadować ze wsi chłopakom, a i z parafii....

Zarumieniona ze śmiechem odparła Magdzia:

— A cóżbym to ze wszystkimi robiła?

— Wybrać bo se jednego, a przylipnego, i zabawiać, skoro chłop samą ostawia doma.

— Dobrze Wojtkowa radzi, tylko się przedtem Jakóba spytam....

— W oczy powtórzę!... Sprawiedliwie, powtórzę!... — z pociesznym zapewniała ogniem sąsiadka. — Kto nie pilnuje swego, niech cierpi... Dobrze mu tak!... Zasie to nie wiem o takim, coby się ta pewnikiem prosić a nie dał!...

Magdzia pochyliła się nad robotą.

— O kimże to Kajtaniakowa znów wiedzą?— obojętnie spytała niby — bo ja o nikim.

— Bogać tam — z powątpiewaniem ciągnęła swoje Wojtkowa. — A nie chodzili to Jakóbowa do dwora, to i słychali, bo okeż po wsi nie dudni.

Teraz dopiero domyślać się zaczęła Magdzia, a jednocześnie słuchać uważniej; zawsze jednak ponad igłą schylona, odparła na pozór zimno:

— Byłam we dworze o pranie dowiedzieć się na kiedy; zapowiedziała pani na jutro i tyle.

— A drogi to nikt Jakóbowej nie zaszedł?

— Dwór nie las, żeby w nim kto komu drogę zachodził.

— Las nie las, a jest ci ta tera taki we dworze, co i na żart nie podarnje nijakiej. Dyć wszystkie o nim rajcują po wsi dziewuchy, bo ci je po miemiecku jakoś przezywa. Panicz, krewniak dziedziców, co się ponoś na doktora uczą w Warszawie, a do państwa na wakacye zjechał. Ma ci z nim ponoś dziedziczka zgłoby, ma ci wielgaśnej, bo choć to nikiej śpasem się dzieje, a zawdy ci i zgorszenie. Ino co traf tu z takim do ładu. Mówiła mi Nachylanka, co bez cały dzień sobotni w dworskim ogrodzie robiła, że ci wpadł na nią, a Klepatra jakoś, czy jak tam wołał, i coby byli ogrodnik nie nadeszli, to byłaby se dziewucha nie dała rady. Okrutecznie musi przyszczypny, a dziewczyny to wszystkie ino tera, aby się do ogrodu na robotę dostać. Taki toby i złego o pozwoleństwo nie spytał.

— Dyć bo i prawda — wtrąciła z kolei Wikta, z napół obranym w ręce ziemniakiem, z kozikiem w drugiej, stając na progu. — Ekonom mnie wraz w sobotę do ogrodnika wysłali, bez pół dzień piełłam z Szarpaczką w inspekcie. Skorom na południe schodziła, spotkałam zaś onego w kasztanowej alei, a on ci obces do mnie i, musi Hebes, czy jak ta, woła. Ja nogi za pas, on za mną, i ledwom ci się na pastewniku skryła przed onym w tarni. Precz wołał ino: Kajżeś ta, Hebes, kajżeś ta, Hebes, aż i zawrócił.

Dziewczyna zmilkła, ziemniaka skrobnęła kozikiem, widząc jednak, że i gospodyni i Wojtkowa słuchały chętnie, dorzuciła ze śmiechem:

— Ale najlepiej, to ci przezwał Szarpaczkę. Na odwieczyrz piełłyśwa znowuj, ja, Szarpaczka i Nachylanka, przede dworem. A tu ci idzie ten sam, ino z panienkami. Skoro nas naźrzał, tak do Szarpaczki:

— „A jak ci to, dziewucha, na imię?“

Dziewczyna się zewstydziła okrutnie, jak to przy panienkach było, i nic, a on ci do niej:

— „Cóżeś to — mówi — patronki zabaczyła rodzonej, czy co? A, ładnie“..

Tak onej wstyd się zrobiło jeszcze większy:

— „Dyć Joaśka“ — powiada.

On zaś, jak ci nie huknie:

— „Joanna Drag... Joanna Drąg“...

Panienki w śmich, ogrodnik w śmich, my z Nachylanką w śmich, Joaśka, mówiłam, co się pod ziemię schowa, aże sama pani wyźrzała oknem i po miemiecku, musi, zawołała:

— „Šarl... šarl...“

I poszli. Wszystkie ci tera dziewuchy przezywają Szarpaczkę „drągiem“, a chłopaki nijak ino „Joanna“ wołają.

A Magdzia jednego z opowiadania nie traciła wyrazu, mieniła się tylko nad igłą a słuchała. Każda ze dworu wiadomostka zajmowała ją żywo, to zaś, co oto dziś słyszała, zajmowało szczególnie. O gościu onym, który tak sobą wszystkie wzruszył dziewuchy, wiedziała już od wczoraj, od wczoraj myślała o nim wyłącznie, bo że „przyszczypny“, na sobie przekonała się samej.

Jak zwykle, w pierwszym rzędzie zamężnych niewiast klęczała w niedzielę pod amboną na sumie, gdy do kościoła weszli państwo ze dwora. Szła najpierw pani, za nią panienki, za niemi dziedzić, a za dziedzicem młody jakiś, nieznany jej panicz: wysoki, szczupły blondyn, o niebieskich, bystrych, a jakby śmiejących się oczach, z jasnym, snać ledwie że zapuszczonym, zarostem. We drzwiach zatrzymał się zakrystyi, a chociaż pani w ławce mu pokazywała miejsce obok siebie, potrząsnął głową i, o framugę wsparty, zaczął się po kościele rozglądać. Rzucił okiem na ołtarz, spojrzał po chórze, na chrzcielnicę popatrzył, aż i dojrzał pod nią dziewuchy, i jakby się do Nachylanki, co z brzegu zaraz klęczała, uśmiechnął.

Tu Magdzia, która go pilnie z prostej na razie ciekawości śledziła, zarumieniła się nagle. Brakiem pobudki uśpiona w niej zalotność w całej odezwała się pełni. Uczucie w duszy jej ponad wszystko potężne buchnęło z niej płomieniem. Zazdrosnem obrzuciła Nachylankę spojrzeniem i raz, i drugi, jęła dokoła siebie fałdy układać spodnicy, uwagę pragnąc ruchem tym zwrócić panicza. Ale wyszedł proboszcz z sumą, na głos dzwonka pochyliły się głowy, pochyliła i paniczowa, a Magdzia otworzyła swój „Ołtarzyk złoty“.

Skoro podniosła oczy, panicz wśród niewiast szperał swojemi, i znów rumiana wzrok opuściła na książkę. Zwolna, ostrożnie, z za rzęs przymkniętych, gdy po raz wtóry spojrzała, patrzał już na nią, i patrząc nie spuszczał z oka. Teraz z umysłu długi czas pochylona nad „Ołtarzykiem“ od kartek jego nie odwracała głowy, aż ją dopiero poważnie przed samem kazaniem wyprostowała i niby po raz pierwszy nieznajomego dostrzegła.

Tylko że panicz powagi tej się nie uląkł, a na spojrzenie czyhał widocznie; ledwo je chwycił, mrugnął do niej pociesznie i kiwnął ukradkiem głową. Zmarszczyła się. Co znowu? Cóż to, za chłopkę brał ją zwyczajną, za Nachylankę? Z wyraźnym odwróciła się dąsem i patrzeć więcej nie miała, ale nie zmogła, znowu zerknęła, on znowu mrugnął. Skaranie Boże! A tu i *Sanctus* dzwonkiem rozległo się po kościele i Musiała ze świecą zbliżał z brackimi. Od czasu godów, już pod chrzcielnicą nie klękał, ale tuż za nią, sadowił się pod amboną. Gotów co dojrzeć i będą swary. Nieznacznie w tył się cofnęła i do „Baranka“ modliła pilnie, by w razie czego „chłop“ do niej nie miał przyczepki. I bać się poczynała doprawdy, bać się spotkania. Przed ewangelią wyszła z kościoła i zdala bramy przystanęła cmentarnej; bo nużby i na święconem zaczepił miejscu i to przy ludziach? Za pniem się lipy ukryła i na Jakóba czekając, widziała, jak szedł z paniami, a wciąż się oglądał wkoło, jakby jej szukał. Lecz mimo chętki okrutnej wymiarkowania, żali mu o nią chodziło, nie ruszyła się z miejsca, zbyt jej się śmiałym wydawał. Ale i wabnym. Rwać się ku niemu jęła, zaciekawiona, i biedz postanowiła do dworu, biedz zaraz, a tam niechby ją spotkał.

Wedle umowy, do karczmy z mężem iść miała, prosić Kajtaniakową, tak sobie, na półkwaterek, dla umocnienia przyjaźni świeżej: myśl tę podała sama, jednak gdy Jakób wyszedł z kościoła i o Wojtkową zapytał:

— Idź sam, — odparła — ja nie mam czasu, duchem mi trza do dworu. Pani, przechodząc, kiwnęła na mnie, pewnikiem o pranie sprawa. (C. d. n.)

tował się nad ludźmi i nie domagał się zesłania ich do ciężkich robót"; w przeciwnym razie zagrożono mu właśnie śmiercią.

Z Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej wiceprezydent Abrahamowicz usprawiedliwiał, zapytany przez p. Hofmauna, zamknięcie przedwczorajszego posiedzenia, albowiem zarzucono mu, że nie dopuścił do dyskusyi nad zapytaniem dr. Sylwestra. Dr. Sylwester zapytywał w sprawie interpelacyj, których wiele już wniesiono, a na które ministrowie tak rzadko odpowiadają. — Wiceprezydent Abrahamowicz zaznaczył, że gdyby nad każdem zapytaniem do dyskusyi dopuszczał, to ostatecznie żądanoby otwarcia dyskusyi nad każdą drobnostką. Dojść może do tego, że gdy wiceprezydent napije się wody, a zapytany, dlaczego pije, odpowie, że dlatego, bo ma pragnienie, to opozycya będzie żądać otwarcia rozpraw nad tą odpowiedzią. *(Żywa wesołość i oklaski z prawicy, śmiech i niepokój na lewicy).*

Dr. Pfersche: To bardzo zły dowcip.

Wiceprezydent Abrahamowicz: W gruncie rzeczy nie mam nic przeciw temu, aby postawione przez Hofmanna poprawki do protokołu były przedmiotem imiennych głosowań.

Odbyły się tedy trzy imienne głosowania i wszystkie trzy wypadły na niekorzyść wniosków Hofmanna.

Następnie postawił dr. Byk interpelacyę do prezydenta ministrów w sprawie rozruchów robotniczych w Chodorowie. Interpelant podnosi, że liczba ofiar owych rozruchów wynosi 181, co wykazała rozprawa karna w Brzeżanach, która wypadła w myśl żądań aktu oskarżenia. Rozprawa ta atoli wykazała, że zachowanie się władz politycznych podczas tych rozruchów nie było odpowiedniem, albowiem dla ochrony zagrożonej ludności władze nie wystąpiły z żadnemi środkami. Komisarz, wysłany przez starostę bobreckiego, zadowolił się tylko tem, że przyjął do wiadomości oświadczenie jednego z barabów, iż będzie spokój. W oczach też żandarmów dopuszczano się w Chodorowie gwałtów na żydach, a przedsiębrane środki ostrożności ograniczyły się tylko do wybębnienia na ulicach, aby żydzi się pochowali. Zapytuje tedy interpelant, co rząd w przyszłości uczynić zamierza, aby zapewnić bezpieczeństwo mienia i życia obywatelom państwa.

Pp. Lecher, d'Elwert i tow. interpelują ministra handlu o zawarcie wzajemnej ugody między Austro Węgrami a Zjednoczonemi Stanami Ameryki północnej.

Minister handlu przedkłada ustawę o zabezpieczeniu od wypadków dla personalu pocztowo-telegraficznego.

P. Peschka przedkłada wniosek nagły o zmianę §. 2 przedłożonego prowizoryum ugodowego, który brzmieć ma inaczej, a mianowicie, że prowizoryum to wchodzi w życie z dniem 1-szym stycznia 1898 roku pod warunkiem, że obrót mlewa będzie zniesiony.

P. Schneider i tow. powołując się na notatkę w *Deutsches Volksblatt*, która przyniosła wiadomość o uprowadzeniu dnia 8 b. m. małego dzieciaka przez Hugona Grünfelda, zapytuje, co myśli prezydent ministrów uczynić, aby uspokoić ludność, albowiem zdarzało się już nie raz, że żydzi uprowadzali małe dzieci dla mordów rytualnych.

Po kilku jeszcze zapytaniach do przewodniczącego, stawiania poprawek do protokołów, imiennych głosowaniach i innych sztuczkach obstrukcyjnych, przystąpiono do objętych porządkiem dziennym wniosków o postawienie ministrów w stan oskarżenia za rozporządzenia językowe.

Zabiera pierwszy głos dr. Vaszaty najpierw po czesku a potem po niemiecku wyraża zdziwienie, że podczas tak ważnych rozpraw nie ma ministrów w sali. Rząd nie zna wcale kwestyi czeskiej i wypowiada o niej same tylko frazesy. Gdyby w tej sprawie działała słuszność i prawo, to spełnionoby żądania wszystkich narodowości, a więc także postulaty Rusinów w Galicyi. Nie mogliby się wtedy skarżyć Niemcy, panowałby spokój, a nie parlamentarna anarchia. Rozporządzenia językowe doprowadziły do zupełnego równouprawnienia obu narodów w Czechach, a mimo to, gdy Czechom da się tylko kroplę, cały naród niemiecki, a nawet państwo niemieckie staje do broni. Oskarżenia minisrów nie należy brać na seryo. Mowca nie chce bronić hr. Badeniego, ale uważa to za swój obowiązek, jako posła opozycyjnego, aby prawdę mówić. Hr. Badeniemu mowca nigdy nie ufał i wypowiedział to nieraz wbrew woli swoich kolegów. Teraz jednak nie idzie o sprawy osobiste, ale o dobro narodu czeskiego.

P. Horica: Komuż to idzie o sprawy osobiste?

P. Vaszaty w dalszym ciągu zaznacza, że w tym kraju wszelkich nieprawdopodobieństw m. że jutro przyjść jakiś Pleuer albo Russ i rozporządzenia językowe cofnąć, twierdząc, że one tedy nie wiele są warte i że wydanie ich było czems nieudałem. Oskarżenie jest tedy tylko o tyle uzasadnione, że rozporządzenia te nie zostały wydane w drodze ustawodawczej. Zostały wydane tylko, *ut aliquid fecisse videatur*, albowiem stanęła na porządku dziennym ugoda z Węgrami. *(Głosy z lewicy: Słuchajcie! Słuchajcie!)* Jest to tedy wymiana własnych kieszeni, a żadne ustawodawstwo. Rozporządzenia te każdej chwili mogą być cofnięte. Mowca żąda przeto, aby kwestya językowa w Czechach jak najrychlej uregulowaną została w drodze ustawodawczej, i zgadza się, aby nad oskarżeniami ministrów przejść do porządku dziennego.

Dr. Menger stara się udowodnić, że oskarżenie przeciw ministerstwu, które przekroczyło kompetencyę swego działania, zupełnie jest uzasadnione. Zdaniem mowcy, sami Czesi są niezadowoleni z rozporządzeń językowych i zdarzyć się może, że z powodu niezrozumiałego języka dla sędziego i ławy przysięgłych, sprawa osądzoną będzie tylko na mocy przypuszczeń i hypotez. Rozporządzenia te cofnąć należy, tembardziej, że większość Izby uregulować chce kwestyę językową w drodze ustawodawczej.

Patetycznie zawołał mowca: „Wystawcie nas na próbę, a stworzymy ustawę językową, która odpowiadać będzie wszelkim interesom słuszności i sprawiedliwości. *(Śmiechy u Młodoczechów.)* Będziemy tylko zawsze występowali przeciw waszemu polowaniu za urzędami. *(Protesty u Młodoczechów.)* Rozporządzenia językowe każdej chwili mogą być cofnięte; aby zaś do tego nie przyszło, muszą Młodoczesi uprawiać jedynie politykę lokajską." *(Żywe oklaski z lewicy. Protesty u Młodoczechów.)*

Dr. Pacek: Tak postępowaliście za czasów gabinetu koalicyjnego.

Dr. Menger: Gabinet koalicyjny popieraliśmy tylko pod tym warunkiem, że żadna nie nastąpi zmiana w politycznym stanie posiadania. Myśmy nie pomagali tak, jak wy, do złamania konstytucyi; wy powinniście głowy posypać popiołem! Naród was wkrótce opuści.

Dr. Pacek: Opuściłeś pan Śląsk.

Dr. Menger: Wybrano mnie gdzieindziej.

Mowca w dalszym ciągu zwraca się do Polaków i zaznacza, że pierwszy raz są Polacy u steru państwa, a jeżeli takie rzeczy się dzieją, to świadczy to o nieudolności polskich mężów stanu. Po innych tego rodzaju mniej lub więcej udałych apostrofach zakończył Menger swą mowę, żądając postawienia ministrów w stan oskarżenia nietyle za złą ich wolę, ile za niezręczność rządu.

Na tem rozprawę przerwano.

P. Merunowicz przedstawił wniosek, domagający się tej samej opieki nad przemysłem, handlem i rolnictwem Austryi, jaką posiadają one na Węgrzech.

P. Krempa interpelował ministra sprawiedliwości w sprawie zapobieżenia żydowskiej lichwie w Galicyi.

Następne posiedzenie odbywa się dzisiaj.

Przegląd polityczny.

Kraków, 12 listopada.

Ponieważ poseł Ebenhoch odmówił stanowczo przyjęcia godności prezydenta Izby poselskiej, którym, według uchwały Koła polskiego, zostać ma Dawid Abrahamowicz, wiceprezydentem pierwszym zostanie dr. Kramarz. Kto zostanie drugim wiceprezydentem, dotąd nie postanowiono. Słowiańskie stronnictwa prawicy niezadowolone są podobno z tego, że Niemcy w prezydyum parlamentu żadnego nie będą mieć zastępcy, i dlatego postanowiły wybrać wiceprezydenta drugiego z centrum Falkenhayna, składającego się z 6 posłów. W takim razie zostałby wiceprezydentem albo opat Treuinfels, albo opat Baumgartner. W razie, gdyby centrum to nie chciało przyjąć godności wiceprezydenta dla któregoś z swoich członków, wybranoby wiceprezydentem drugim kogoś z klubu południowo-słowiańskiego, do którego należą Rusini-ugodowcy, lub z klubu rumuńskiego. Część prawicy domaga się wyboru p. Lupula, który jednak podobno nie idzie na rękę Kołu polskiemu.

W ziemiach zaboru pruskiego zapowiedziano nowe pogwałcenie prawa w celu uciemiężenia Polaków. Jak wiadomo, prasa hakatystowska nieraz zarzucała komisyi generalnej bydgoskiej, że paraliżuje działalność komisyi kolonizacyjnej, tworząc polską kolonizacyę w tych samych miejscowościach, gdzie komisya kolonizacyjna wykupuje majątki polskie dla zaprowadzenia osadnictwa niemieckiego. — Otóż *Nat. lib. Corr.* uspokaja teraz polakożerców, że ich „wątpliwości nie są już uzasadnione", ponieważ stosunki między komisyą kolonizacyjną a komisyą generalną zostały w ten sposób uregulowane, że przeszkadzanie komisyi kolonizacyjnej równoczesną kolonizacyą polską na jednem i tem samem miejscu, jak to dotychczas się działo, już się więcej nie powtórzy.

„Nie oznacza to nic innego — pisze na to *Freis. Ztg.* — jak to, że na przyszłość komisya generalna chce odmówić swego współdziałania i kredytu państwowego polskim właścicielom ziemskim wogóle, albo w tych miejscowościach, gdzie się tworzy kolonie z funduszu stumilionowego. Tem samem komisya generalna, której właściwie nie wolno jest robić żadnej różnicy pomiędzy poddanymi pruskimi Niemcami i Polakami, zostanie także wciągniętą w przeciwieństwa między niemczyzną a polonizmem". Powiedzmy wyraźnie: popadnie w sprzeczność z przepisami prawnemi.

Organ p. Langego *Deutsche Ztg.* jeszcze nie jest zadowolony z tej wiadomości i pisze: „Niweczenie pracy kolonizacyjnej zachodzi naturalnie i wtenczas, kiedy się osiedla Polaków także na innem miejscu, aniżeli kolonizacya niemiecka, dokonana przez komisyę kolonizacyjną. Jeżeli rząd, jak donoszą, chce najenergiczniej zwalczać każdy wniosek, żądający zniesienia komisyi kolonizacyjnej dla Poznańskiego i Prus zachodnich, to w każdym razie należy uniemożliwić osiedlanie polskich kolonistów przez komisyę generalną. Inaczej cała działalność komisyi kolonizacyjnej zostanie pod względem narodowym zakwestyowaną".

Deutsche Ztg. zapomina zupełnie, że Polacy są także obywatelami państwa pruskiego i tak samo, jak Niemcy, płacą podatki. Niegodziwością więc jest domagać się tak zuchwale upośledzenia i pokrzywdzenia współobywateli, których jedyną zbrodnią jest to, że są Polakami i katolikami.

Z Paryża.

Biura Izby deputowanych wybrały 22 członków do komisyi specyalnej, która ma zbadać projekt Gobleta, dotyczący przywrócenia wyborów z list. Zdaje się jednakże, iż wniosek radykalnego przywódcy nie ma widoków powodzenia, gdyż skład komisyi wypadł dla wniosku w wysokim stopniu niepomyślnie. Tylko dwaj członkowie komisyi, radykali Mésureur i Bienvenu-Martin są zdecydowanymi zwolennikami wyborów z list; pozostali zaś: 4 radykałów, 14 republikanów rządowych i 2 socyalistów jest za utrzymaniem obecnie istniejącego systemu pojedynczych wyborów. System ten pochodzi z roku 1875; w roku zaś 1884 zaprowadzono wybory z list, tak, iż każdy departament uważany był za jeden okręg wyborczy i wybierał tylu deputowanych, ażeby na każde 70.000 ludzi przypadał jeden mandat; głosowano odrazu na całe listy kandydatów. Wybory z list zniesione zostały w 1889 roku, ponieważ obawiano się, że system ten może dopomódz Boulangerowi do przeprowadzenia na swoją korzyść plebiscytu. Pomimo, że bulanżyzm został pokonany, opinia publiczna we Francyi, jak się okazuje, przeciwną jest przywróceniu systemu wyborów z list, wprowadzonego przez Gambettę.

Wczoraj ukazała się zapowiedziana broszura Bernarda Lazare'a w sprawie Dreyfusa. Autor usiłuje dowieść, że Dreyfus skazany został niewinnie, i dowody swoje opiera na orzeczeniach rzeczoznawców-grafologów, którzy uznali, że inkryminowany świstek, na podstawie którego skazano Dreyfusa, pisany był nie jego ręką, lecz został sfałszowany. W broszurze przytoczono także listy Dreyfusa, pisane już z Dyabelskiej wyspy, miejsca jego wygnania. W korespondencyi Dreyfus wyraża uczucia patryotyczne, wiele mówi o odzyskaniu Alzacyi-Lotaryngii i nadmienia, że niecierpliwie oczekuje chwili, kiedy jego niewinność na jaw wyjdzie.

Zatarg anglo-francuski.

Współzawodnictwo mocarstw europejskich na kontynencie afrykańskim daje powód, szczególniej Francyi i Anglii, do częstych zatargów o bardzo poważnym charakterze. I tak, sześć tygodni temu, o mało nie przyszło do zbrojnego starcia w kraju leżącym poza Lagos w Afryce zachodniej, w okolicznościach następujących. Francuzi wysłali z Dahomeju wyprawę w kierunku Nigru aż ku miejscowościom: Saki i Kiszi, leżącym, wedle układu francusko-angielskiego z roku 1889, w sferze interesów angielskich. Wyprawa ta gospodarowała tam, jak w kraju francuskim. Gubernator angielskiej kolonii Lagos, major Maccalum, dowiedziawszy się o tem od krajowców, wysłał ku ich obronie silny oddział wojska, złożonego z krajowców, pod dowództwem angielskich oficerów, którzy otrzymali polecenie oczyszczenia tego terytoryum z wojsk francuskich, naruszających posiadłości angielskie. Wyprawa francuska, widząc, że wojsko angielskie ma zamiar naprawdę ją zaatakować, cofnęła się pospiesznie. Gubernator angielski jednak nie myśli, jak donosi z Londynu, poprzestać na tem, lecz zamierza usunąć Francuzów siłą z całej sfery interesów angielskich, a ponieważ w tamtych stronach tylko północna granica tej sfery, utworzona przez francuską Saharę, jest dokładnie oznaczona, przeto spodziewać się należy dalszych między Wielką Brytanią a Francyą konfliktów, które mogą zakończyć się mniej pokojowo, niż ostatni.

KRONIKA.

Kraków, 12 listopada.

Pomniki Mickiewicza w Krakowie i Warszawie. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni powrócił z Rzymu do Lwowa. Marszałek stwierdził w pracowni Rygiera, że figura Mickiewicza i boczna grupa „Nauka" są już zupełnie gotowe. Oddane one zostały w obecności p. marszałka do odlewarni, z którą zawarto układ tej treści, że najpóźniej 15 kwietnia 1898 r. figura poety i boczna grupa nadane zostaną w Rzymie na kolej i odesłane do Krakowa, za każde zaś spóźnienie — począwszy od 15 kwietnia — odlewarnia zobowiązała się płacić grzywnę w kwocie 50 fr. dziennie.

Z Warszawy donoszą: Podczas gdy tutaj szybko postępują roboty przygotowawcze w celu założenia fundamentów pod pomnik Mickiewicza, Godebski również nie traci czasu. Przebywając w Carrarze, pracował ciągle nad modelem figury Mickiewicza i obecnie zawiadomił komitet budowy, że model naturalnej wielkości z gliny jest już gotowy. Wobec tego, w celu przekonania się, czy postać Mickiewicza w zupełności odpowiada życzeniom, wyjeżdza do Carrary Henryk Sienkiewicz i uproszeni przez tegoż w imieniu komitetu Stanisław Witkiewicz i p. Leonard Marconi ze Lwowa, twórca pomnika Fredry. O ile model okaże się zupełnie odpowiednim, to według niego będzie przygotowany do odlewu odpowiednio powiększony sposobem — już tylko mechanicznym.

Jubileusz Seweryny Duchińskiej. Wobec licznych jubileuszów, jakie przypadały na rok bieżący, pozostaje u schyłku tego roku jeden jeszcze nie mniej ważny, zdaniem mojem, od wielu innych. Jest nim jubileusz 50-letniej autorskiej pracy z najznakomitszych poetek naszych, Seweryny Duchińskiej, której, oprócz zasług w literaturze, należy się cześć za wzniosłe czyny, spełniane przed laty 34, a okupione odtąd tułactwem w obcym kraju, skąd nie przestaje oddziaływać na pielęgnowanie świętego Znicza uczuć patryotycznych.

O spłaceniu długu narodowego, okazaniem czcigodnej, sędziwej jubilatce, naszego hołdu i osłodzenia tęsknoty jej za rodzinnym krajem, pomyślały najpierwej zacne panie z Księstwa Poznańskiego; redakcya *Bluszczu* warszawskiego nawoływała również kilka razy do spełnienia tego obowiązku.

We Lwowie wydział Czytelni dla kobiet oznajmia, że do niedzieli 14 b. m. mogą się podpisywać na adresie dla p. Seweryny Duchińskiej wydziały następujących stowarzyszeń kobiecych: Czytelni dla kobiet, Szkoły ludowej, Stowarzyszenia nauczycielek, Związku koleżeńskiego, Towarzystwa oszczędności kobiet i Pracy kobiet. Winieta na adresie pendzla pani z Dzidowskich Tomkiewiczowej jest prawdziwą jego ozdobą — przedstawia geniusza poezyi, unoszącego się nad wioską polską i nad polem, którego skiby rolnik orze. Wydział Czytelni wyraża też serdeczną podziękę pani z Dzidowskich Tomkiewiczowej za łaskawy trud na tę pracę artystyczną łożony, której się z całą gotowością na prośbę Czytelni podjęła.

A Kraków — a nasze kobiety? Będziemyż przed rodaczkami naszemi z innych prowincyj wstydzić się obojętności i niepamięci o wielkich zasługach jubilatki, o zachęcie jej do nieustannej pracy narodowej, jaką nam podaje w swoim prześlicznym wierszu „Łańcuch", kończącym się słowy:

„Skujmy łańcuch wiecznotrwały, niech każde ogniwo
Tchnie miłością i nadzieją — i wiarą tchnie żywą,
Obok mężów niechaj stanie dziecko i niewiasta,
Taki łańcuch niech oplecie w krąg dziedzinę Piasta
Siła jego cudotwórcza moc piekielną zmoże!
Siostry moje! Do łańcucha! dalej... w Imię Boże!"

Mam wiarę, iż chociaż Kraków nieco się spóźni, niemniej serdeczny złoży dowód czci znakomitej Polce i obywatelce. — *Wielbicielka zasług Seweryny Duchińskiej.*

Wodociągi krakowskie. Pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina odbyło się wczoraj posiedzenie komitetu wykonawczego komisyi wodociągowej. P. dyr. Ingarden objaśnił postęp dotychczasowych prac biura wodociągowego i podał ogólne zasady mającego się wykonać projektu. Zbiornik główny stanie na południowej stronie kopca Kościuszki, w wysokości 260 m. nad powierzchnią morza. Zatwierdzono ofertę firmy Rumpelt et Waldeck na budowę studzien w Bielanach i Budzyniu. Uchwalono czerpać wodę równocześnie z obu terenów, bielańskiego i budzyńskiego z uwzględnieniem procentowego przyrostu ludności miasta i okolicznych gmin w przeciągu 30 lat.

Na wniosek p. Ingardena przyjęto do biura wodociągowego inżyniera p. Tadeusza Jaszczurowskiego. W końcu uchwalił komitet poprosić r. m. dra Rosenblatta o zbadanie sprawy sfinansowania przedsięwzięcia i przedłożenia odnośnych wniosków, zaś r. m. dra Pieniążka o przedstawienie wniosków co do wywłaszczenia gruntów, potrzebnych pod budowę wodociągów.

O pobycie marszałka krajowego w Rzymie donoszą *Kuryerowi Warsz.* pod datą 8 b. m.: „Przybył tutaj z Paryża marszałek Stanisław hr. Badeni z p. Konstantym Górskim, delegatem krakowskiej Akademii nauk. Panowie ci przybyli do Rzymu, aby zobaczyć nowy model gipsowy posągu Mickiewicza, przeznaczony na pomnik w Krakowie, oraz jednę z alegorycznych figur (starca z dziecięciem), która uznana została jako wymagająca poprawek. Dla obejrzenia posągu wieszcza, oraz powyżej wzmiankowanej grupy nowo przybyli udali się do pracowni rzeźbiarza T. Rygiera. Gipsowy posąg A. Mickiewicza przedstawia się obecnie lepiej, niż przedtem, co także da się powiedzieć o grupie alegorycznej. Ostateczny sąd może jednak być wydany dopiero po ustawieniu posągu na odpowiedniej podstawie. W każdym jednak razie znikły rażące błędy, które spowodowały odrzucenie pomnika. Wczoraj także spisany został układ piśmienny pomiędzy marszałkiem St. hr. Badenim, a odlewnią Aleksandra Nellego na via Luciano Manara na Trastevere. Dnia 15 b. m. A. Nelli rozpocznie odlewanie posągu i grupy z nowych gipsowych modelów i zobowiązuje się dostarczyć odlewów w ciągu pięciu miesięcy, a więc na dzień 15 kwietnia r. p., celem wysłania ich do Krakowa. Za odlanie posągu wieszcza A. Nelli weźmie 7000 lirów, za odlanie grupy alegorycznej 5500 lirów."

Rozprawa karna przeciw Adolfowi Hamburgerowi, spedytorowi z Granicy, rozpoczęta wczoraj przed tutejszym sądem przysięgłych, doznała nagłej a nieprzewidzianej przerwy. Hamburger mówił wczoraj cały dzień, pod koniec odpowiedział na stawiane mu przez przewodniczącego, prokuratora, obrońcę i przysięgłych zapytania. Dziś zaś rano oskarżony, który odpowiadał z wolnej stopy, nie stawił się, lecz przysłał swemu obrońcy list z zawiadomieniem, iż wyjeżdża do Granicy celem przywiezienia ksiąg i innych dowodów swej niewinności. Wobec tego rozprawa została odroczona. Ciekawość jest ogólna, czy Hamburger stawi się, czy też da za wygraną i zrzeknie się zamiaru rehabilitacyi.

W Podgorzu odbyło się przedwczoraj w kościele parafialnym żałobne nabożeństwo za spokój dusz poetów Adama Asnyka i Kornela Ujejskiego, a to za staraniem „Sokoła". Katafalk suto przystrojony był światłem i zielenią. Kościół zapełnił się publicznością, stowarzyszeniami, młodzieżą i przedstawicielami władz miejskich i instytucyj. Msze żałobne odprawiło duchowieństwo miejscowe i z kościoła Bożego Ciała w Krakowie.

Gustaw Fiszer, którego dwa wieczorki humorystyczne na scenie teatru miejskiego zyskały tak znaczne powodzenie, przedłużył pobyt swój w Krakowie, i aby się przypomnieć swym najmłodszym wielbicielom, oraz zainteresować jak najszersze masy publiczności, wystąpi po raz ostatni w niedzielę z przedstawieniem popołudniowem, na które naznacza dyrekcya teatru tak zwane „ceny popularne".

Posłem do Sejmu z większych posiadłości okręgu Żółkiew-Rawa Ruska-Sokal, wybranym wczoraj został Stanisław Białoskórski przeciw Janowi Paygertowi.

Przy wyborach do Rady powiatowej w Rudkach z gmin przepadła lista radykalna ruska z ks. Onyszkiewiczem na czele. Wybrano ks. gr.-kat. Matkowskiego, czterech włościan Polaków, siedmiu Rusinów. Z miast wybrani: dr. Jakliński, hr. Andrzej Fredro i Kalimon, zastępca burmistrza z Komarna.

Brody, 11 listopada. (Koresp. *N. Reformy*). W godny sposób uczciło Stowarzyszenie rzemieślnicze „Gwiazda" pamięć Kornela Ujejskiego, który był członkiem honorowym tego Towarzystwa. Dn. 7 b. m. w zapełnionej sali publicznością ze wszystkich warstw, wygłosił słowo wstępne p. prof. Jurkowski, dalej nastąpiły deklamacye „Noc natchnienia" i „Anioł Pański", utwory Ujejskiego, a wygłoszone przez prof. gimn. Gawlikowskiego. Chór Kółka śpiewackiego odśpiewał pieśń Schuberta „Łza" i Hermana „Samotna róża", a w końcu Kółko amoterskie „Gwiazdy" odegrało dramat w 1 akcie W. Okońskiego „Poddanka".

Wydział „Sokoła" uchwalił zaprowadzić naukę gimnastyki dla młodzieży za wynagrodzeniem. Obowiązek ten wzięli na siebie prof. gimn. Hawel i Kuczera, którzy egzamin posiadają. Zachodzi tylko pytanie, czy stosowna liczba dzieci się zgłosi.

Złośliwy metropolita. Jak wiadomo, metropolita czerniowiecki ks. Czuperkowicz obchodził onegdaj jubileusz, z okazyi 50 lecia swego kapłaństwa. Ks. Czuperkowicz, pomimo nużących ceremonij dnia całego, był w wybornem usposobieniu, pełen świeżości umysłu i humoru. Kiedy np. prezydent Bukowiny hr. Goess wzniósł podczas uczty toast z życzeniem, iżby sędziwy jubilat obchodził w równie dobrem zdrowiu 60 lecie swego kapłaństwa, ks. metropolita odpowiedział z udaną powagą: „Proszę pana prezydenta kraju, iżby życzenie to łaskawie polecił zaprotokołować w aktach urzędowych; wtedy bowiem będę pewnym, iż spełni się ono niewątpliwie"..

Nowe zasady moralności. W ostatnim numerze *Pszczółki* spotykamy się z taką egzegezą kradzieży: „Ustawa państwowa karze biedaków, którzy z nędzy popełniają kradzież; — wedle pojęć sprawiedliwości i chrześcijańskiej nauki, głodny ma prawo wziąć tyle, ile potrzebuje dla zaspokojenia głodu, a nagi ma prawo wziąć to, co potrzebuje dla swego okrycia. Więc jaki ma sens słowo Regera: „złodziej zostaje złodziejem?" Złodziejem ten tylko, kto nie chce pracować i kradnie z próżniactwa, lub aby marnotrawił i używał, — albo aby szkodził lekkomyślnie lub rozmyślnie."

W praktyce każdy pracujący człowiek przygotowany powinien być na to, że może bezkarnie być okradzionym przez rzezimieszka, byleby tenże był głodny i źle ubrany, a w dalszem dopiero następstwie wykazał się chęcią pracowania i porzucenia próżniactwa! Radzilibyśmy ks. Stojałowskiemu, aby ostrożniejszym był w głoszeniu takich zasad

„Orient Ekspress". Dnia 16 b. m. odbyć się ma próba pociągu „Orient Ekspress" z Paryża przez Berlin, Kraków, Lwów, Czerniowce, Belgrad do Konstantynopola. Dotąd pociąg ten szedł przez Wiedeń, Budapeszt. Nowy kierunek tego pociągu, idącego z chyżością 80 kilometrów na godzinę, skraca czas podróży o całe 8 godzin.

Dowcip parlamentarny. W parlamencie obiegał wczoraj następujący dowcip: Na kandydaturę drugiego wiceprezydenta Izby rozpisuje się publiczny konkurs. Niemcy mają pierwszeństwo.

Bursze wiedeńscy, którzy onegdaj urządzili demonstracyę na cześć Schoenerera i Wolfa, zostali wezwani do kancelaryi rektora uniwersytetu prof. Toldta.

Na tablicy w przedsionku uniwersytetu umieszczono wezwanie rektora, aby studenci unikali wszelkich gromadnych zebrań w westybulu i na korytarzach gmachu uniwersyteckiego, ponieważ organy uniwersyteckie otrzymały surowy nakaz, aby takim zgromadzaniom się stanowczo przeszkodzić.

Bilans Monte Carlo. Medyolański *Secolo* ogłasza zamknięcie rachunków w Monte Carlo, które odbywa się corocznie dnia 31 października. Dochody domu gry wynosiły 14,850.000 franków (w roku ubiegłym 19,850.000 fr.). Wydatki: Lista cywilna księcia Monaco 2,000.000 fr.; policya, żandarmerya, wydatki publiczne ½ miliona; dyrektorowie, zarządcy, kasyerzy i personal służbowy 1 million; teatr, orkiestra, wyścigi, regaty, strzelanie do gołębi i dobroczynność publiczna 800.000 fr.; ogłoszenia 500.000 fr,; pieniądze dla unieszczęśliwionych graczy, aby im umożliwić powrot do domów 100.000 fr. i tyleż na zapobieganie samobójstwom. Mimo to w roku bieżącym 35 ludzi targnęło się w Monte Carlo na życie swoje — a ileż ich zadało sobie śmierć, wyjechawszy z Monaco! Książę Monaco może być dumny z dochodów swoich, tak brudnych i krwią obryzganych. Monte Carlo jest zakałą i skandalem Europy!

Petardę podłożono onegdaj w nocy pod bramę teatru w Marsylii, która, choć eksplodowała, nie zabiła, ani nie zraniła nikogo, ani też nie wyrządziła znaczniejszej szkody materyalnej.

Wściekły pies pokąsał w Rjece ośmioro dzieci, które natychmiast wysłano do instytutu Pasteura w Budapeszcie. Dopiero skutkiem tego wypadku władze miejskie poleciły tępić psy wałęsające się po ulicach.

Ciekawy zwyczaj, datujący się od bardzo dawna, istnieje w Preszburgu na Węgrzech. W dniu św. Marcina mianowicie, t. j. 11 listopada, wyznaniowa gmina tego miasta składa w prezencie cesarzowi trzy tuczne gęsi. W tym roku także złożono te gęsi, pięknie ubrane wstążkami w kolorach austryackich i węgierskich, do rąk jednego z kamerdynerów dworskich, cesarz zaś przyjął wczoraj na ogólnej audyencyi przedstawicieli żydów preszburskich, którzy mieli zaszczyt podarek ten do Wiednia przywieść.

Wagner w Paryżu. Przedstawienie Wagnerowskiej opery „Meistersingern" w Wielkiej Operze paryskiej wypadło nader pomyślnie i stało się prawdziwym wypadkiem artystycznym. Kto tylko mógł, przybył do Opery, aby zaznaczyć zapał i uwielbienie dla niemieckiego reformatora muzyki. Czy działało istotne poczucie artystyczne, czy też tylko moda, to wielka kwestya, ale trudno roztrząsać ją tutaj. Poprzestajemy więc na zaznaczeniu, że w Paryżu zrobiono wszystko, co można było, aby przedstawienie Wagnerowskie wypadło pod każdym względem świetnie. Artyści z całem oddaniem i z prawdziwym zapałem wzięli się do dzieła; malarze dekoracyjni stworzyli wspaniałe obrazy, a reżyserya także zasłużyła na wysokie uznanie za sposób wystawienia opery. Orkiestra także sprostała trudnemu zadaniu. Z wykonawców Renaud zdobył sobie entuzyastyczne uznanie publiczności jako Beckmesser; Delmas, jako Hans Sachs, grał i śpiewał bardzo dobrze. Niezrozumiałą była tylko Evchen panny Braeve. Rodzinę Wagnera reprezentował na przedstawieniu adwokat Gross z Bayreuth, który wyraził się z uznaniem o całem przedstawieniu, pomimo że znawcy dostrzegli pewne antiwagnerowskie rysy.

Ekspedycya. Rząd norweski wysyła ekspedycyę, mającą na celu odszukanie Andreego, który wyruszył balonem do bieguna północnego i zginął bez wieści. Wiadomości przywiezione do Wardö przez marynarzy, dotyczące mężnego podróżnika, dotąd nie znalazły stanowczego potwierdzenia. Przeciwnie, według wszelkich przypuszczeń, owa masa czerwono-brunatna, widziana we wrześniu niedaleko Daumansö, mogła być również pozostałością z okrętu, który w tych czasach zatonął. Telegram z Chrystyanii, dotyczący ekspedycyi, brzmi jak następuje: „Ekspedycya, mająca na celu odszukanie Andreego, wyrusza z Tromsö we środę. Wybrano okręt „Wiktorya" (100 ton), będący własnością Anglika Pike. Szefem jest znany kapitan Krömer, dla którego podróż przez ocean Lodowaty nie jest nowością. Rząd mniemał, że zaopatrzenie okrętu w żywność na przeciąg sześciu miesięcy będzie wystarczającem, władze jednak morskie zaleciły zaopatrzyć go na ośm miesięcy. Osada składa się z 16-tu osób. Podobna ekspedycya była wysłaną przed 25-ciu laty na odszukanie norweskich marynarzy, którzy zginęli na Spitzbergu. Wyruszyły trzy okręty, ale powróciły, nie dopiąwszy celu. W lipcu roku następnego znaleziono na Spitzbergu 18 trupów."

Zdanie Gounoda o nauce gry na fortepianie w wychowaniu dziewcząt. Znakomity pedagog francuski Camille Sée, redaktor pisma *L'enseignement secondaire des jeunes filles*, podaje w swem piśmie następującą notatkę: „Wiele matek zapytywało mię, jak zapatruję się na naukę gry na fortepianie w wychowaniu dziewcząt i jakie ta nauka

powinna zająć miejsce w wychowaniu dziewcząt. Z reguły uczą się dziewczęta na fortepianie w taki sposób, jakby miały wstąpić potem do konserwatoryum muzycznego, grają więc po kilka godzin różne gamy, łamią sobie palce formalną gimnastyką palcowania i poświęcają czas na mechaniczne ćwiczenia, denerwujące nietylko je same, ale i całe otoczenie, zamiast użyć tego czasu na wykształcenie umysłowe. Cała ta nauka mechaniczna jest zbyteczna, jeśli idzie o to, aby czytać biegle nuty i rozumieć kompozycye muzyków. Chcąc sprawę dokładnie rozjaśnić, postarałem się o opinię najkompetentniejszego w tej mierze człowieka, bo znakomitego muzyka Gounoda, nad którą powinny matki głębiej się zastanowić."

Oto co pisze Gounod: „Na zapytanie szanownego Pana, jakie miejsce zajmować powinna nauka gry na fortepianie w wychowaniu dziewcząt, oświadczam, że powinna ona jak najmniej czasu zajmować u tych dziewcząt, które nie mają zamiaru poświęcić się zawodowi muzycznemu. Oto moje zdanie otwarte i szczere."

Trudno nie zgodzić się w tej mierze ze zdaniem Gounoda. Ile to dziewcząt marnuje czas przez szereg lat na bębnienie na fortepianie, a gdy wyjdą za mąż, zaprzestają zupełnie grać, a często zupełnie grać zapominają. W tych wypadkach zmarnowano więc nietylko czas, ale i pieniądze bezużytecznie.

Z powodu ostatniej demonstracyi studentów w Wiedniu rektorat tamtejszego uniwersytetu wydał surowy zakaz gromadzenia się w przedsionku i korytarzach gmachu uniwersyteckiego, oraz upoważnił organa uniwersyteckie do przeszkodzenia podobnym tłumnym zgromadzeniom. — Z powodu okazanego niedołęstwa policyi wiedeńskiej w czasie wzmiankowanej demonstracyi, przyjść ma do znacznych zmian osobistych w jej dyrekcyi.

Długość linij telegraficznych na całej kuli ziemskiej doszła do olbrzymiej cyfry okrągło ośmiu milionów kilometrów, z czego na telegrafy podmorskie przypada 300.000 kilometrów. Sieć ta połączeń telegraficznych rozłożoną jest bardzo nierównomiernie pomiędzy pojedyncze części świata, Europa bowiem posiada 2,840.000 kilometrów drutu telegraficznego, Azya 500.000, Afryka 160.000, Australia 350.000, a Ameryka 4,050.000. Europa w stosunku do swej przestrzeni posiada najgęstszą sieć telegraficzną.

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę 13 listopada: „Maciek Samson", krotochwila w 3 aktach J. K. Galasiewicza, muzyka Adama Wrońskiego (nowość).

W niedzielę 14 listopada: „Maciek Samson", krotochwila w 3 aktach J. K. Galasiewicza, muzyka Adama Wrońskiego (po raz 2).

W poniedziałek 15 listopada: „Przekupka warszawska", obraz historyczny w 5 odsłonach A. Bełcikowskiego (po raz 11).

Sprawy sądowe.

Rozruchy w Komarnie.

Sambor, 10 listopada.

W dalszym ciągu słuchano innych oskarżonych. Zaprezentowały się tu rody Leszczyńskich (kilku oskarżonych) i Pilińskich.

Leszczyńscy przesłuchani, wykazali tylko tyle, że może być czterech Leszczyńskich zupełnie do siebie niepodobnych.

Pilińscy znowu wszyscy są jednacy wzrostem niewielkim i twarzą o drobnych rysach łagodnych. Wystąpił tu reprezentant t. zw. inteligencyi, Michał Piliński, dyetaryusz adwokacki, który źle przedstawił się przed sądem. Oprócz gwałtownej gestykulacyi nerwowej, chrypliwego głosu i twarzy o zużytym wyglądzie, żadnych innych dowodów inteligencyi nie okazał. Za to powaga pokątnego pisarza bije od niego. Po nim nastąpił cały szereg Pilińskich, a to: Michał, syn Ilka, 30-letni, zarobnik; Jan, syn Jana, 26-letni, tkacz; Dmytro, 28-letni, rolnik; Michał, syn Jana, zwanego Paruchem, 37-letni, rolnik i jego brat, 34 letni Teodor, rzeźnik; Michał, syn Gabryela, zwanego Kamienicznikiem, 25 letni rolnik; Jan, syn Audrzeja, zwany Hołodnym, 40 lat; Jan, syn Józefa, „Sywyj" i rzeczywiście siwy, choć dopiero 33 lat liczy. Ród Pilińskich sławny w Komarnie tem, że zdawna wiedzie rej pomiędzy „niższem" mieszczaństwem, a i w tej walce wyborczej intryga jednego z Pilińskich miała być w grze. Na czele Pilińskich stoi Jan, zwany Hołodnym, jak sam objaśnia „hołodnyj ale nie chleba, tylko prawdy". Przesłuchanie jego przed sądem wykazało, że Hołodnyj rzeczywiście wyróżnia się od reszty nie tylko wyglądem, znamionującym chytrość, ale i inteligencyą. Zamiast odpowiedzi na pytania, rozpoczął moralną nauką o spalonej gminie i podpalaczach. Oskarżeni są spaleni i jeszcze przed sądem stają, a podpalacze wszystkiemu winni, panowie, uszli cało. Piliński Hołodnyj, majętny gospodarz i szewc w jednej osobie, ma znaczenie w Komarnie między szewcami i konkuruje o dostojeństwa i miejsce między „arystokracyą". W tym celu robi politykę na własną rękę, jak dotąd, bez skutku. Awanturę przypisuje żydom, którzy „najbardziej kamieniami rzucali, ale jako przebiegli, uszli cało i katolików w biedę wpakowali". Dowodem wyższości Hołodnego jest i to, że po obwieszczeniu odroczenia wyborów telegrafował do starosty z zapytaniem, czy to prawda. Inni Pilińscy nie zeznali nic szczególnego.

Że oskarżony Michał Wygnański, furman, stanął przed sądem, winna temu... miłość. Byłby zupełnie nie poszedł ku awanturnikom, ale przeląkł się o swoją narzeczoną, Franię, mieszkającą na piętrze nad Kasą. Poszedł niespokojny o jej zdrowie i zastał ją wystraszoną, płaczącą. Jak umiał, pocieszał i uspokajał swoją ukochaną, że nic jej się złego nie stanie przy nim, a ona stała mu się Ewą i uraczyła go wódką, stąd nieszczęście. Rozgrzany na duchu i ciele, wyszedł na spotkanie burzycieli spokoju jego ukochanej i nic więcej, ...nie pamięta.

Po przesłuchaniu 72 oskarżonych przystąpiono do przesłuchania świadków. Zeznania dyrektora Kasy zaliczkowej w Komarnie p. Wąsowskiego były przychylne dla oskarżonych, zeznania Scharfa obciążające.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z Teatru.** Historya Fanny Legrand, opowiedziana interesująco w powieści Daudeta p. t. „Sapho", w przeróbce scenicznej p. Bellota wypadła dość blado. Mimo to widzowi dostatecznie daną jest sposobność bardzo wątpliwego rozkoszowania się obrazami „wolnej miłości", którą tak obficie uprawiają szumowiny i męty stolicy nadsekwańskiej. Obrazy te dosyć jaskrawo przedstawiające brud moralny osób działających, nie nadają się do tego, aby je w sprawozdaniu dziennikarskiem odnawiać, tem bardziej, że były już w dzienniku naszym omawiane przed trzema laty, gdy sztuka Daudeta-Bellota po raz pierwszy ukazała się na naszej scenie.

Zastanowimy się tylko nad grą artystów, a raczej grą pani Zapolskiej. Postać bowiem Saphony jest wielką, około której grupują się inne pomniejsze, a i główna męska podporządkowaną jest pod postać Fanny Legrand.

Pani Zapolska wczorajszym występem, a i innemi poprzednio, dowiodła jasno, że w rolach kokot, kobiet lekkich jest wyjątkową artystką, która tak dobrze, tak wiernie daną postać odtworzyć potrafi. Jej Fanny dawała obraz wielkiego zepsucia, wielkiej lekkomyślności i wielkiej namiętności. Artystka znalazła zawsze odpowiedni akcent w swoim nie bardzo głębokim organie głosu, podkreśliła z talentem niektóre ustępy, począwszy od rozpaczliwego wykrzyku, bolesnego płaczu, do cichego, namiętnego szeptu, a i — powiedzmy otwarcie — dla postaci przez siebie przedstawianej, u widzów sympatyę miasto wstrętu budziła. Wytwornie ubrana, w pięciu wspaniałych tualetach, po każdym akcie i po każdej scenie, gorące otrzymywała oklaski.

P. Śliwicki, jako Jan Caussin, był bardzo dobrym, chwilami tylko nieszczęśliwy kochanek Fanny za bardzo był płaczliwym.

Większą rolę służącej Franciszki bardzo dobrze odegrała p. Jeremi, a z innych wykonawców na wymienienie zasłużyły panie Wojnowska, Przybyłko i Trapszo, pp. Solski i Zawadzki. P. Jejde, jako pan Hessema, charakterystyką zewnętrzną i sposobem mówienia przypominał żywo Pomeranza z „Małki Schwarzenkopf".

Teatr był słabo zapełnionym. .. *cz.*

(j. t.) **Wystawa szkiców** w Kole art. literackiem chociaż liczebnie przedstawia się dość słabo, za to znów spotykamy na niej sporo rzeczy niebrzydkich, wykraczających nawet poza granicę „szkicu". Szkoda tylko, że tak niewielu artystów wzięło udział w tej wystawie, której cel szlachetny — przynajmniej, co do części dochodu, z drugą bowiem nie objaśniają ogłoszenia, co się stanie — powinien by ogół zachęcić do liczniejszego w niej udziału. W każdym razie pp. Strojnowski, Bruzdowicz, Koenig, Żelechowski, Dietrich i inni zrobili dobrze, wystawiając rzeczy albo pod kończone, albo takie, które posłużyły im później do wykonania obrazów, albo też proste notatki z natury. Pierwszy z wymienionych artystów, p. Strojnowski, przedstawia się najpoważniej swemi utworami, wśród których studya do obrazów i zbierane typy, oraz studya krajobrazowe z Kaukazu wymownie świadczą o jego zdolnościach. Nie ustępuje mu p. Bruzdowiez, którego „Kaplica cmentarna" jest nie szkicem, lecz bardzo ładnym obrazkiem; „Grusza w polu" byłaby także doskonałą, gdyby nie owa surowa, zielona barwa, tak nie przypominająca naturalnej, a którą ten artysta ciągle się posługuje. Roboty p. Koeniga wykazują dużo dobrych chęci i wcale dobrą drogę, jaką obrał sobie do studyowania natury; p. Żelechowskiego zaś rozmaite studya i szkice zdradzają wielostronność tego artysty, co także i p. Dietrichowi przyznać należy.

Że wśród tych niewielu płócien i rysunków wystawionych znajdują się także mocno nieudolne, dziwić się nie można, boć przecie dobry cel uświęca środki. W każdym razie publiczność nasza może do 1 grudnia znaleść sposobność na tej wystawie nabycia po bajecznie niskich cenach oryginalnych prac naszych młodych, a dużo zapowiadających malarzy; sposobność taka jest rzadką.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Wiedeń, 12 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza nominacyę starosty Henryka Linka, radcą namiestnictwa lwowskiego i referentem spraw administracyjnych i ekonomicznych przy galicyjskiej radzie szkolnej krajowej.

Wiedeń, 12 listopada. Wedle *Narodnich Listów* prezydentem delegacyi austryackiej zostać ma Franciszek hr. Thun, członek Izby panów. Wiceprezydentem zostać ma p. Jaworski i on to jest także upatrzonym na przewodniczącego komisyi budżetowej w delegacyach.

Toruń, 12 listopada. W Lubawie i Starogardzie odbyły się zgromadzenia wyborcze wobec wielkiego udziału wyborców. Sprawozdania poselskie złożyli posłowie dr. Rzepnikowski i ks. dr. Wollszlegier.

Gniezno, 12 listopada. Proces przeciwko ks. Hechmanowi, proboszczowi w Mielżynie o obrazę majestatu i rządu, dokonaną rzekomo z powodu znanej sprawy zakazu majówki dzieci szkolnych, odbył się wczoraj. Ks. Hechmann został uwolniony.

Berlin, 12 listopada. *Post* donosi z Petersburga, że Pobiedonoscew ustąpić ma niebawem ze stanowiska prokuratora Synodu.

Berlin, 12 listopada. *Berliner Tageblatt* donosi, że stan zdrowia ks. Bismarka pogorszył się.

Berlin, 12 listopada. *Berl. Corresp.* dementuje pogłoskę, jakoby minister spraw wewnętrznych rozporządził ponownie liczne wydalania robotników z zaboru rosyjskiego, zwłaszcza z okolic przemysłowych zachodnich. Chodzi tu tylko o wykonanie znanych rozporządzeń dawniejszych, przepisujących, że do dnia 15 listopada muszą opuścić Prusy ci obcy robotnicy, którym pozwolono przez lato pracować. (Mniejsza o to, jakie rozporządzenia wzięto za podstawę, fakt jednak nie przestaje być faktem, że obecnie odbywają się wydalania z Prus obcokrajowych robotników polskich. *Przyp. red.*).

Berlin, 12 listopada. *Reichsanzeiger* ogłasza zwołanie parlamentu Rzeszy na 30 ty listopada.

Paryż, 12 listopada. W odpowiedzi na broszurę Bernarda Lazare'a, starającą się uniewinnić Dreyfusa, oświadcza Bertillon, ów rzeczoznawca, którego opinia wpłynęła rozstrzygająco na wydanie wyroku potępiającego, że skazanie Dreyfusa było w zupełności uzasadnione. W szczegóły Bertillon się nie wdaje.

République Française, organ Méline'a, wręcz oświadcza, że o rewizyi procesu ani myśleć nie można. *République Française* mniema, iż wiadomość o tem, jakoby Scheuer-Kestner zwrócił się do ministra sprawiedliwości, jest tylko manewrem, który ma pokryć odwrót.

Przypadkowo zdarzyło się, iż właśnie dziś rozdzielono w senacie sprawozdanie o zaostrzeniu postanowień karnych przeciw szpiegostwu podczas pokoju, za co ma być odtąd nałożona kara śmierci. Referent wskazuje przytem na wypadek Dreyfusa i stwierdza słuszne wzburzenie opinii publicznej z powodu tego, że Dreyfus nie mógł być ukarany śmiercią.

Madryt, 12 listopada. Okolica Malagi i Walencyi nawiedzona została powodzią i cała znajduje się pod wodą. Wiele domów zburzonych. Na wschodzie i południu Hiszpanii panują burze i ulewy.

Londyn, 12 listopada. W kołach dobrze informowanych utrzymują, że wyprawa anglo-egipska do Sudanu podjętą będzie na nowo dopiero w początkach przyszłego roku i nie posunie się na razie dalej, jak do Berberu.

Petersburg, 12 listopada. Rząd rosyjski postanowił zaprowadzić system miar metrycznych, kasując dotychczas używane miary i wagi, co dla świata handlowego Europy ma wielkie znaczenie.

Petersburg, 12 listopada. *Nowoje Wremia* donosi, iż jeden z publicystów polskich wniósł podanie do Biura prasy, ażeby mu pozwolono wydawać gazetę codzienną pod tytułem: *Głos z Jasnej Góry*. Gazeta ma wychodzić w Częstochowie,

Konstantynopol, 12 listopada. Czternasty artykuł traktatu pokojowego został załatwiony. Teraz toczą się rozprawy nad dwoma kwestyami: zmiany kapitulacyi i odszkodowania osób prywatnych.

Ateny, 12 listopada. Donoszą z Akrotoni, że między żołnierzami włoskimi i francuskimi przyszło do bójki. Wielu żołnierzy z obu stron jest ciężko rannych.

Z Krety donoszą, że w wojsku francuskiem grasuje tyfus.

Ateny, 12 listopada. Wczoraj otwarto uroczyście sesyę parlamentu.

Kapitan Raphtopulo oskarża księcia Jerzego przed sądem dyscyplinarnym o to, że książę wiedział dobrze, iż torpedy nie były zaopatrzone w zapalniki. Żądał on, aby księcia przesłuchano, ale rada dyscyplinarna odmówiła temu żądaniu. Opinia publiczna wzburzona, ponieważ sądzi, że klęska Grecyi spowodowaną została przez kilkakrotną zdradę, a *Hestia* żąda postawienia księcia przed sąd wojenny.

Salonika, 12 listopada. Sułtan wysłał dwóch ulemów (duchownych) celem uspokojenia umysłów mahometan w Albanii. Wysłańcy ci przemawiać będą po meczetach, ogłaszając przyrzeczenie sułtana, że zaraz po zawarciu pokoju z Grecyą zajmie się losem Albańczyków, aby ich wynagrodzić za niewzruszoną wierność, krwią zadokumentowaną, względem kalifa i jego tronu.

Cetynia, 12 listopada. Dawniej już zamierzoną podróż do Rosyi odbędzie ks. Mikołaj tej zimy.

Simla, 12 listopada. Departament obcych wyznań wydał rozporządzenie, ażeby wszystkie ewangielickie książki kościelne prowadzone były obowiązkowo także w języku rosyjskim.

Rio de Janerio, 12 listopada. Kongres przyjął w drugiem czytaniu projekt do prawa, zaprowadzającego stan oblężenia. Władze mają przekonanie, że z zamachem na prezydenta ma ścisły związek spisek rozgałęziony.

Pogłoski o przesileniu gabinetu.

Wiedeń, 12-go listopada. Dzisiejsza poranna *Neue Fr. Presse* zamieszcza artykuł pod tytułem: *Die politische Lage*, w którym, nawiązując do przyjęcia przez cesarza na osobnych posłuchaniach hr. Gołuchowskiego, br. Banffy'ego i hr. Badeniego, dochodzi do wniosku, że bliskiem jest rozwiązanie przesilenia wewnętrznego w Austryi. Uzasadnia zaś ten wniosek, opierając się z jednej strony na przebiegu obrad Rady państwa w obecnym jej składzie, który ewentualnie zmusiłby Węgry do użycia przysługującym im praw samodzielnego ustawodawstwa, a równocześnie na małem prawdopodobieństwie przeprowadzenia przez gabinet hr. Badeniego prowizoryum ugodowego. Gabinet ten nie daje gwarancyi przeprowadzenia — w drodze ustawodawczej, ugody, która jest kwestyą ukształtowania się całej monarchii; trzeba zatem szukać innego sposobu do rozwiązania obecnego położenia. W kołach politycznych uważanem jest stanowisko hr. Badeniego za zupełnie zachwiane. Myśl rozwiązania nieparlamentarnego kwestyi ugodowej została obecnie zaniechaną, a ponieważ teraźniejszy gabinet nie daje gwarancyj innego jej załatwienia, konieczną jest zatem zmiana osób w rządzie, a stąd prosty wniosek, że przesilenie przybrało ostrą formę.

Budapeszt, 12 listopeda. Wiadomości o przesileniu gabinetowem w Austryi uważają tutaj za pozbawione podstawy.

Wybór prezydenta Izby poselskiej.

Wiedeń, 12 listopada. *(Telefonem.)* Zaraz na początku dzisiejszego posiedzenia Izby poselskiej odbył się wybór prezydenta.

Po zwykłych formalnościach i głosowaniach imiennych objął przewodnictwo drugi wiceprezydent Kramarz i wezwał Izbę, aby przystąpiła do wyboru przewodniczącego. Wybór odbył się w ten sposób, że sekretarz Chorzica odczytywał nazwiska posłów w porządku alfabetycznym, a posłowie składali kartki do urny. Po dokonaniu skrutynium odczytał wicepr. Kramarz następujący wynik głosowania.

Kartek oddano 313; wiceprezydent Dawid Abrahamowicz otrzymał głosów 186, pustych kartek oddano 127. Prezydentem Izby został więc wybrany Dawid Abrahamowicz.

Nowy prezydent zajmuje miejsce Kramarza, aby podziękować za wybór. W tej chwili opozycya demonstracyjnie wychodzi z Izby. Mimo tego Dawid Abrahamowicz dziękuje Izbie za zaufanie i wyraża nadzieję, że przy dobrej woli ze strony Izby będzie można przywrócić zdrowe stosunki parlamentarne.

Wiedeń, 12 listopada. *(Telefonem). N. fr. Presse* donosi, że wybór Abrahamowicza na prezydenta Izby zmusza opozycyę do zaciętej walki, gdyż jest on prowokacyą przeciwko niej skierowaną.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 12 listopada. *(Telefonem.)* Po załatwieniu się z wyborem prezydenta przystąpiła Izba poselska z porządku dziennego do obrad nad wnioskiem o postawienie rządu w stan oskarżenia za wydanie rozporządzeń językowych.

Wśród powszechnego zaciekawienia zabiera głos prezydent gabinetu hr. Badeni. Złożył on oświadczenie, streszczające się w następujących, wytycznych punktach:

„Rząd usilnie popierać będzie wszystkie wnioski, zdążające do uregulowania kwestyi językowej w drodze ustawodawczej. Gdyby zaś wnioski te chybiały celu, to akcyę, w tym kierunku zdążającą, sam ujmie we własne ręce. Rząd nie ma wcale zamiaru i powodu ustępować wobec istniejących trudności i zapewnić może, iż nie zniknie z horyzontu, jak to przedwcześnie mu wróżą. (Zob. telegram dzisiejszy p. t.: „Pogłoski o przesileniu gabinetu". *Przyp. red.*)

Zallinger z klubu katolicko-ludowego oświadcza, iż zabiera głos z upoważnienia Dipaulego, który z powodu słabości nie mógł przybyć na posiedzenie Izby. Mowca składa oświadczenie, że klub katolicko-ludowy zawsze przeciwnym był wydawaniu rozporządzeń językowych i był zdania, że kwestye językowe należy regulować w drodze ustawodawstwa państwowego. Dowodem tych zapatrywań klubu jest wniosek językowy Dipaulego. Mowca broni się przed zarzutami opozycyi, jakoby członkowie klubu katolickiego nie byli dobrymi Niemcami i kończy swą mowę wnioskiem:

„Izba wyraża zdanie, że kwestye językowe załatwiane być mają w drodze ustawodawczej, a nad wnioskiem Funkego i tow. o postawienie rządu w stan oskarżenia przechodzi do porządku dziennego.

Kronawetter w ostry sposób atakuje rząd za wydanie rozporządzeń językowych i przemawia za postawieniem gabinetu w stan oskarżenia.

Godzina 3; zabiera głos Bernreither.

Baernreither odwołuje się do patryotyzmu Niemców i wzywa ich, aby stanęli pod jednym sztandarem i pracowali nad utrzymaniem swojego stanowiska w Austryi. Co do postawienia rządu w stan oskarżenia przemawia za uchwaleniem wniosku Zallingera.

Russ twierdzi, że on przedewszystkiem nie może dać wiary słowom Badeniego. Wątpi też, czy Badeni jest mężem, któryby opanować mógł obecną sytuacyę. Twierdzi, że każdy inny mógłby podołać zadaniu, tylko nie hr. Badeni

Dzieduszycki zwraca się głównie przeciwko obstrukcyjnej polityce opozyci i wykazuje, na jakie skutkiem tejże, niepowetowane straty narażone jest państwo.

Godzina 4 minut 45; odbywa się imienne głosowanie nad wnioskiem o zamknięcie dyskusyi.

Wiedeń, 12 listopada. Oświadczenie hr. Badeniego zawierało zapewnienie, że rząd sam ujmie w rękę akcyę, aby położyć kres sporom, zakłócającym spokój narodowy dwóch ludów zamieszkujących Czechy. Rząd poczyni starania, aby na podstawie ugody doprowadzić obie strony sporne w Czechach do zupełnego porozumienia.

Z tego oświadczenia wysnuł hr. Badeni wniosek, że rząd obecny nie ma zamiaru podawać się do dymisyi, i dał przytem do poznania, że korona nie chce pozwolić na ustąpienie obecnego gabinetu. Ostatni ten zwrot jego mowy przyjęła opozycya głośnemi oznakami niezadowolenia.

Wiedeń, 12 listopada. *(Telefonem.) Neue Fr. Presse* donosi, że dzisiejszą mowę hr. Badeniego nietylko lewica przyjęła bardzo nieprzychylnie, lecz że wywołała ona także wśród większości niespodziewane i niekorzystne wrażenie. Mianowicie niespodzianką dla prawicy była zapowiedź rozpoczęcia nowej akcyi ugodowej rządu z Czechami i Niemcami.

Gdy hr. Badeni skończył mowę, przystąpili do niego Herold i Schwarzenberg, a z gestów ich wnioskować należało, że czynili mu przedstawienia i wyrażali zdumienie z powodu jego mowy. W ogóle prawica podobno nic absolutnie nie wiedziała o tem, jakoby rząd miał zamiar wdrożyć nową akcyę ugodwą czesko niemiecką.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 12 listopada 1897.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	102	50
„ „ srebrna	102	35
4% renta austryacka złota	122	90
4% „ „ koronowa	102	—
4% „ węgierska złota	122	20
4% „ „ koronowa	99	95
Akcye Banku austro-węgierskiego	951	—
„ kredytowe	353	75
Londyn	119	75
Marki	58	85
20-to Markówki	11	76
20-to Frankówki	9	53½
Włoskie Banknoty	45	20
Dukaty	5	66
Węgierskie Losy Premiowe	156	—
Losy Tureckie	61	70
Akcye Anglobanku	162	50
„ Unionbanku	290	50
„ Bankverein	252	—
„ Laenderbanku	218	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniow.	292	50
„ „ Południowej	79	62
„ „ Elbethal	259	50
„ „ Nordbahn	3405	—
„ „ Staatsbahn	333	50
„ „ Alpine	133	80
„ Tureckie Tabaczne	154	—
Ruble	127	75

Berlin, 12 listopada 1897.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	169	90
Krótki Wiedeń	169	75
Banknoty rosyjskie	217	40
Krótka Warszawa	216	20
4% Listy Polskie	67	30
Renta włoska	93	20
Akcye kredytowe austryackie	221	50
Ruble Ultimo	217	25

Wiedeń, 12 listopada 1897.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	—	—
Cena nafty	6	—
Pszenica na wiosnę	2	10
Zyto na wiosnę	9	—
Owies na wiosnę	6	86

Kraków, 12 listopada 1897.

	Płacą Złr.	Płacą ct.	Żądają Złr.	Żądają ct.
Ruble	127	50	128	50
Marki	58	60	59	—
Franki	9	50	9	57
4% Gal. Oblig Propinac.	97	75	98	50
4% „ Poż. kraj. 1893	97	50	98	50
4% „ Listy Zastawne T. Kr. Z. 56 let. koron	96	50	97	25
4½% Listy Zast. B. Kraj.	100	40	101	40
4% L. Zast. Bk. Kr. koron	98	—	99	—
Losy austr. z r. 1854	159	—	161	—
„ „ „ „ 1864	190	50	191	50
„ „ 1860 złr. 100	159	25	160	25
Losy miasta Krakowa	27	75	28	75

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.